OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, poniedziałek 4 marca 1935 r. Nr. 63

Bunt wojskowy w Grecji

Ogłoszenie stanu wojennego. — Flota grecka w rękach powstańców

Samoloty bombardują okręty

ATENY. (PAT). Wczoraj wieczorem zbuntowali się urzędnicy arsenału, zwolennicy gen. Plastirasa, lecz bunt został natychmiast stłumiony.

W całym kraju panuje zupełny spokój.

ATENY. (PAT). Ruch rewolucyjny, który rozpoczął się wczoraj pod wieczór, w arsenale w Salaminie, w następstwie którego oficerowie, wrogo nastrojeni dla rządu, pod dowództwem mjr. Demesticha opanowali arsenał i 4 okręty wojenne, co miało być sygnałem powstania dla garnizonu w Atenach, a prawdopodobnie także w innych miastach.

Jednakże większość oddziałów pozostała wierną rządowi.

W Atenach uczestnicy buntu skapitulowali po dłuższej strzelaninie, która trwała do późnej nocy. Poddanie się arsenału i zbuntowanych okrętów wojennych oczekiwane jest lada chwila.

Wojska rządowe zajmują wszystkie punkty strategiczne. Wśród ludności panuje spokój.

ATENY. (PAT). Wojska rządowe zdobyły arsenał, w którym, jak wiadomo, wybuchł wczoraj bunt.

Samolot, wysłany w celu bombardowania floty powstańczej, powrócił dziś rano

ze śladami licznych kul.

Przywódca partji pracy, Papanastasiu aresztowany został w chwili, gdy odjeżdżał do Salonik.

Specjalny korespondent Havasa donosi, że według słów ministra wojny, nie można stwierdzić, czy Venizelos jest w porozumieniu z powstańcami. Porozumienie to jednak może się ujawnić, jeżeli

zbuntowane okręty

udadzą się na wyspę Kretę, gdzie przebywa Venizelos.

LONDYN. (PAT). Agencja Reutera donosi z Aten: Według oświadczenia ministra wojny, w czasie wczorajszych walk, padło kilku żołnierzy. Powstańcy mieli

10 zabitych.

Jak przypuszczają, załoga zbuntowanego krążownika „Averoff" usiłować będzie nawiązać kontakt z Kretą.

Rząd oczekuje potwierdzenia tej wiadomości, która, gdyby okazała się prawdziwa, miałaby doniosłe znaczenie polityczne. Ogłoszono już

stan wojenny.

Jak słychać, flota znajduje się w rękach powstańców.

5 okrętom wojennym udało się wypłynąć na pełne morze. Rząd wysłał do dowództwa tych okrętów radjotelegram, ostrzegający, że załogi tych okrętów uważane będą za piratów.

Według doniesień jednego z dzienników,

włoskie okręty wojenne,

znajdujące się na wodach sąsiednich, zwróciły się do władz z zapytaniem, jakie stanowisko zająć mają wobec rozgrywających się w Grecji wypadków?

Z prowincji przybywają do Aten znaczne posiłki. Oddziały te maszerują ulicami stolicy ze śpiewem.

W dniu dzisiejszym ukazały się tylko 3 pisma prorządowe, które donoszą, iż rząd jest panem sytuacji. Według dalszych doniesień, zbuntował się bataljon gwardji republikańskiej, który jednak, po zaciętej walce z wojskami rządowemi, skapitulował. W czasie walki tej użyto również artylerji.

Samoloty wojskowe bombardowały zbuntowane okręty wojenne. O rozmiarach szkód, wyrządzonych przez bombardowanie, brak szczegółów, wiadomo jednak, że krążownik „Averoff" odniósł poważne uszkodzenia.

Arsenał w Salonikach, otoczony jest ze wszystkich stron, tak, iż

kapitulacja powstańców

nastąpi lada chwila. Krążowniki „Averoff" i „Helli", oraz pancerniki „Psara" i „Niki", odpłynęły dziś rano w kierunku wyspy Krety, gdzie wydano odpowiednie zarządzenia.

Szkoła kadetów w Atenach, która przyłączyła się do ruchu powstańczego, zdobyta została w ciągu nocy przez wojska rządowe. Dowódca

szkoły miał popełnić samobójstwo.

Min. Simon jednak jedzie do Moskwy

LONDYN, (PAT). „Morning Post" wyraża dziś wątpliwość, czy minister Simon wogóle

pojedzie do Moskwy.

Dziennik przypisuje duże znaczenie

opozycji Hitlera

i twierdzi, jakoby w oficjalnych kołach brytyjskich panowały obawy, że wskutek wyraźnej niechęci Niemiec wobec projektu tej wizyty, ogłoszenie o wyjeździe do Moskwy utrudnić może misję Simona w Berlinie.

Dziennik przewiduje, że sprawa wizyty w Moskwie zdecydowana zostanie dopiero po powrocie Simona z Berlina.

Agencja Havasa donosi z Londynu: koła urzędowe podkreślają, że powrót ministra Simona po wizycie berlińskiej do Londynu nie może być tłumaczony jako zaniechanie projektu podróży do Moskwy.

Na podstawie sprawozdania Simona po jego powrocie z Berlina

zapadnie decyzja

co do późniejszej procedury.

LONDYN, PAT). Jak podaje agencja Reutera, pomiędzy wizytą sir John Simona w Berlinie, a jego podróżą do Moskwy **upłynie prawdopodobnie tylko kilka dni,**

w czasie których rząd francuski powiadomiony będzie w drodze dyplomatycznej o rozmowach, przeprowadzonych w Berlinie.

Gwałtowna powódź w Hiszpanji

MADRYT, (PAT). Gwałtowne wylewy rzek spowodowały przerwę w komunikacji kolejowej pomiędzy Madrytem a La Coruna wpobliżu Asturji.

Na wybrzeżu Baskijskiem burze uniemożliwiają wyjście statków rybackich na morze.

Gwałtowne topnienie śniegów spowodowało wielkie powodzie w prowincji Leon. Wezbrane wody zniosły wiele mostów i spowodowały zawalenie się kilkunastu domów.

Terroryści chorwaccy działają...

PARYŻ, (PAT). „L'echo de Paris" donosi z Lille, iż na granicy francusko - belgijskiej zatrzymano samochód, w którym usiłowano przemycić, ukryte w baku benzynowym 9 rewolwerów systemu „Parabellum", karabin i 4300 nabojów.

Pasażer samochodu na krótko przed rewizją ulotnił się. Tożsamości jego szofer nie chce zdradzić. Według przypuszczeń władz centralnych, pasażer ten jest chorwatem.

6-cio kilometrowy zator lodowy

OSTRÓW MAZOWIECKI, (PAT). Na rzece Bugu na odcinku Broki — Małkinia utworzył się zator lodowy, długości 6 klm., powodując wystąpienie wód z brzegów i zalanie szeregu miejscowości, jak: Borowe, Prostyń i inne. Sytuacja poważna.

Stan wody ponad poziom normalny wynosi 3.30. Zator zagraża mostowi kolejowemu. Władze przedsięwzięły szereg środków zaradczych, celem zabezpieczenia mienia państwowego i prywatnego.

Murzyni na pomoc murzynom

LONDYN, (PAT). „Dailly Express" donosi, iż przybył wczoraj do Londynu ze Stanów Zjednoczonych lotnik murzyn płk. Hubert Julian wraz z 15 lotnikami murzynami.

Płk. Hubert Juljan, zwany w Stanach Zjednoczonych „czarnym orłem", zaofiarował swoje usługi cesarzowi Abisynji, by bronić — jak się wyraził — ostatniego czarnego imperjum.

Lotnicy, po przybyciu samolotów z Ameryki udadzą się do Addis - Abeba.

Z giełdy

Obroty mniej, niż średnie, tendencja przeważnie słabsza, bardzo słaba dla dewizy na Londyn. Baknoty dolarowe w obrotach pozagiełdowych 5.23¾. Rubel złoty 4.55 — 4.55¼. Dolar złoty 8.87½. Gram czystego złota 5.9244. Marki niemieckie ((banknoty) w obrotach prywatn. 205.00. Funt sterl. (baknoty) w obrotach prywatnych 25.18.

AKCJE

B. Polski 92.00; Lilpop 10.15 — 10.30; Starachowice 14.60 — 14.75; Haberbusch 42.00.

Zbliżenie japońsko - chińskie

TOKJO. (PAT). W kołach oficjalnych oświadczono, że min. Hirota zamierza udać się do Chin, celem przeprowadzenia rozmów z kierownikami rządu chińskiego, pod warunkiem, że Chiny wyrażą szczerą chęć współpracy przez zlikwidowanie antyjapońskiej akcji bojkotowej. (Według dziennika „Yomiuri", wizyta ta ma dojść do skutku dopiero na jesieni).

Dożywotnie więzienie dla ministra-zdrajcy

WIEDEŃ. (PAT). Dziś rano rozpoczął się tu proces b. posła austrjackiego w Rzymie dr. Rintelena, oskarżonego o zdradę stanu w związku z udziałem jego w zamachu lipcowym.

Prokurator domaga się dla oskarżonego kary dożywotniego więzienia.

20.000 skrzyń pomarańcz

Do Gdyni przybył z Włoch nowy transport pomarańcz w ilości około 20.300 skrzyń.

Hiszpanja broni wysp Balearskich

447 miljonów na zbrojenia

MADRYT (PAT). Według doniesień prasy, rządowy program zapewnienia obrony wysp Balearskich przewiduje wydatki w sumie 447 milionów pesetów.

Zamierzona jest budowa 12 łodzi podwodnych, 12 torpedowców, 12 kanonjerek, 12 torpedowców strażniczych oraz zakup 4.600 min podwodnych oraz 8 aparatów do zakładania min.

W Mahon zainstalowane być mają 3 stacje goniometryczne, 3 stacje radjotelegraficzne oraz rezerwuary ropy i benzyny.

Pozatem na wyspach Balearskich ma być stworzona wielka baza lotnicza.

Nowiny polityczne

PLENARNE OBRADY SENATU

Porządek dzienny wczorajszego plenarnego posiedzenia Senatu był bardzo obfity. Załatwiono na wstępie ustawę o poborze rekruta oraz ratyfikowano szereg umów międzynarodowych, przyjęto w brzmieniu sejmowem kilka innych ustaw, dopiero na ostatnich punktach znajdowała się dalsza dyskusja budżetowa. Wczoraj rozpatrywano budżet Min. Opieki Społecznej i Funduszu Pracy, które po krótkiej dyskusji przyjęto.

PRACE GOSPODARCZE RZĄDU

W łonie rządu prowadzone są prace nad kilkoma projektami gospodarczemi. W pierwszym rzędzie chodzi o przeprowadzenie dalszej obniżki cen artykułów przemysłowych, główuie oczywiście kartelowych. W tej sprawie toczą się bezpośrednie rozmowy między przedstawicielami rządu a zainteresowanemi gałęziami przemysłu. Akcja rządowa zmierza do zmniejszenia rozpiętości między cenami artykułów przemysłowych a rolniczych.

W najbliższych dniach odbędzie się posiedzenie Rady Ministrów, na którem rozpatrzone zostaną już opracowane projekty ustaw gospodarczych.

AKCJA POLITYCZNA B. AMBASADORA FILIPOWICZA

B. ambasador Tytus Filipowicz, który wystąpił przed kilkoma dniami z „Partji Pracy" wygłosi wczoraj na zaproszenie POW odczyt o potrzebie planu gospodarczego p. Filipowicz oświadczył, że ludzie, którzy zdobyli niepodległość nie zdali egzaminu na odcinku gospodarczym. P. Filipowicz jest zwolennikiem wielkich robót publicznych. Odezwa b. ambasadora w tej sprawie uległa konfiskacie i to stanowiło tło zatargu z Partją Pracy.

Obecnie p. Filipowicz powołuje do życia stronnictwo pod nazwą Postępowo-Demokratyczna Partja Pracy, która skupi elementy lewicowe obozu rządowego.

WICEMARSZAŁEK POLAKIEWICZ ZŁOŻYŁ MANDAT

Na ręce marszałka Sejmu dr. Świtalskiego wpłynęło wczoraj pismo wicemarszałka Polakiewicza zawiadamiające, że składa swój mandat poselski. Tem samem zostało opróżnione jedno miejsce w prezydium Sejmu.

Złożenie mandatu przez dr. Polakiewicza oznacza, że podporządkował się uchwale prezydium swojego klubu. Ogólnie jednak przypuszczają, że dr. Polakiewicz nie zrezygnuje z pracy na terenie politycznym.

Listy z zagranicy

Nowy parlament w Turcji

(Korespondencja własna „Ostatnich Wiadomości")

Dnia 1 marca zebrał się w Ankarze nowy wybrany parlament turecki, t. zw. po turecku „kurultay".

Jest to od rewolucji kemalistycznej piąte z rzędu zgromadzenie narodowe. Dotychczas każde zgromadzenie miało zgóry zakreślony program prac do przeprowadzenia. Pierwsze — prowadzenie wojny wyzwoleńczej, drugie — zawarcie pokoju (lozańskiego), trecie —przyspieszenie odbudowy kraju, czwarte

UGRUNTOWANIE EGZYSTENCJI

drobnego rolnika, robotnika i rzemieślnika, wreszcie obecne zgromadzenie narodowe ma — w myśl odezwy wyborczej — wzmocnić poczucie narodowe, jedność narodową i kulturę kraju.

Widać z tego, że każdy „kurultay" miał i ma do wykonania pracę na pewnym ściśle określonym odcinku życia narodowego i oznacza pewien etap w życiu nowej Turcji.

Obecny „kurultay" przedstawia pewną nowość.

Oto poraz pierwszy w wyborach wzięli udział wszyscy wyborcy tureccy, zarówno mężczyźni, jak i kobiety, zarówno mahometanie jak i innowiercy, zarówno turcy, jak i przedstawiciele mniejszości narodowych: greków, ormian, i żydów. Były to więc pierwsze wybory powszechne, jakkolwiek nie bezpośrednie. Obowiązująca bowiem jeszcze obecnie ordynacja wyborcza przewiduje wpierw wybory elektorów, którzy dopiero następnie przystępują do wyboru właściwych posłów.

Ponadto system parlamentarny obecnej Turcji zawiera jeszcze jedną „curiosité": ponieważ od roku 1927 istnieje w Turcji system jednopartyjny i formalnie zalegalizowaną jest tylko jedna partja, mianowicie republikańska partja ludowa, więc do wyborów wystawiona bywa

TYLKO JEDNA LISTA KANDYDATÓW

ułożona i zatwierdzona przez zarząd stronnictwa„ którego przewodniczacym jest obecny prezydent Turcji, Ata-Turek, (który do niedawna nazywał się Kemal-Pasza).

Jednakże już w poprzednich wyborach, w roku 1931, wstawiono na listę kandydatów kilku „niezależnych", którzy nie należą do republikańskiej partji ludowej.

Uczyniono to dlatego, aby posiadać w parlamencie mimo wszystko pewien czynnik krytyczny. Początkowo próbowano

UTWORZYĆ SPECJALNĄ PARTJĘ OPOZYCYJNĄ

próba ta jednak dała wynik wręcz nieoczekiwany. Wciągnięto bowiem do opozycji przedstawicieli fanatyków religijnych, którzy wywołali

KRWAWE POWSTANIE

na tle religijnem w miejscowości Menemen.

Odtąd unika się dalszych prób ze stronnictwem opozycyjnem, a oddaje się tylko na legalnej liście kilka miejsc w parlamencie, niezależnym. Niezależni, stawiani na listę kandydatów do parlamentu, wybierani są od czasu powstania w Menemen z wielką ostrożnością.

Obecny „Kurultay" liczy trochę więcej posłów, aniżeli poprzednie, mianowicie 399, z czego 17 kobiet i 13 niezależnych. Do niezależnych należy również czterech przedstawicieli mniejszości narodowych, mianowicie 2 greków, 1 ormianin i 1 żyd.

Wszyscy oni oświadczyli, że reprezentują nie mniejszości narodowe, lecz cały naród turecki.

Każdy „Kurultay" wybrany jest na 4 lata i w pierwszym dniu zgromadzenia wybiera na ten sam okres czasu prezydenta republiki. Piąte zgromadzenie narodowe, podobnie, jak i poprzednie, wybrało na ten pierwszy urząd w państwie Ata-Turka.

64 lata więzienia

Sąd Apelac. w Warszawie ogłosił wczoraj wyroki łączne co do dwu groźnych bandytów, którzy w sumie, za liczne krwawe rozboje, byli skazani na 64 lata więzienia.

A więc, 26-letni Józef Rembowski, karany już wielokrotnie, co do którego uprawomocniło się szereg skazujących wyroków za napady i zabójstwa w ogólnej sumie 37 lat. Sąd Apelac. skazał go na łączną karę 15 lat więzienia z pozbawieniem praw na okres lat dziesięciu.

Drugi gagatek, też stały „klijent" więzienia, 24-letni, Wacław Boniecki (mieszkaniec wsi Błędy, pow. Grójec) za rozboje i morderstwa w siedmiu wypadkach, został skazany ogółem na 27 lat więzienia. Sąd Apelac. wczoraj wymierzył temu zbirowi łączną karę 15 lat więzienia z pozbawieniem praw na lat dziesięć.

Dużo wody upłynie w Wiśle, zanim ci dwaj zbrodniarze odzyskają wolność. Krew niewinnych ofiar, ociekająca z rąk Rembowskiego i Bonieckiego, wymaga najsurowszej represji.

Piękna Helena z narożnika

Nieostrożność i pochopność do wypowiadania swych myśli i uczuć zapomocą słów wielce nieparlamentarnych — odpokutuje przez 3 miesiące za kratą, 18-letnia Helena Kiełbasińska.

Nie stosując się do przepisów, regulujących spacery dam z t. zw. „czarną książką" — piękna Helena z narożnika jednej z ruchliwszych ulic stołecznego grodu — kursowała na niedozwolonym odcinku. Na zwróconą sobie uwagę przez post. Walawskiego, odpowiedziała stekiem słów, zaczerpniętych z właściwego takim paniom słownika, podkreślając stopień swego zdenerwowania pięścią.

Na rozprawę w Sądzie Apelac. w Warszawie przybyła awanturująca się dama, kokietując uśmieszkiem panów sędziów o złagodzenie jej kary.

Na nic się jednak zdały manewry Heleny Kiełbasińskiej, albowiem Sąd Apelac. przyznał słuszność wyrokowi I instancji.

„Rycerski turniej" w Mokotowie

15 letni niedorostek oskarżony o zabójstwo

Wczoraj na ławie oskarżonych w Sądzie Okręgowym zasiadł znowu nieletni, któremu akt oskarżenia zarzuca dokonanie zabójstwa.

Przebieg zbrodni przedstawia się następująco:

Powracających do domu Stanisława Dzięcinę i Juljana Czujkiewicza o przezwisku „Kus" spotkał na ul. Madalińskiego w Mokotowie również nietrzeźwy Mieczysław Siedlecki. Dzięcina i Siedlecki mieli się za sobą „na pieńku". Od kłótni doszło do bijatyki.

Mieczysław Siedlecki zdjął marynarkę, koszulę i nawpół nagi przystąpił do „dżentelmeńskiego" udowodnienia swojej „racji" w sporze. Dzięcina przyjął wyzwanie. Dzielny sekundant, Juljan Czujkiewicz, znał doskonale przepisy mokotowskiego kodeksu honorowego i czynnie przeszkadzał publiczności, która się tłumnie zebrała, w rozdzieleniu walczących. W pewnym momencie Dzięcina zdołał przekonać Siedleckiego o wyższości swojej „racji", t. j. siły.

Siedlecki ledwo żyw opuścił pole walki, chroniąc się do swego domu.

Ta niehonorowa ucieczka Siedleckiego spowodowała, że Czujkiewicz, herbu „Kuks", postąpił jeszcze więcej niehonorowo.

Dobiegł do mieszkającej wpobliżu rodziny Dzięcinów i zawiadomił, że jej członkowi grozi niebezpieczeństwo. Na ten alarm cała rodzina stanęła pod bronią. Na miejsce boju ruszyli ojciec, matka i bracia, każdy uzbrojony w narzędzie, którem „walczył" dotychczas.

Nie zabrakło więc i miedzianego rondla, który porwała zacna matrona rodu, Marjanna Dzięcina. 15-letni Wacław Dzięcina uzbroił się w stary bagnet.

Gdy rycerski ród stanął na polu walki, właśnie Mieczysław Siedlecki, uważając snać, że kij jest lepszym argumentem od pięści, przybył zpowrotem na miejsce. Teraz rozpoczął się prawdziwy turniej.

Wacław Dzięcina rzucił się na Siedleckiego i zaczął zadawać ciosy bagnetem na lewo i prawo. Cała rodzina Dzięcinów w walce tej brała czynny udział.

Na placu boju pozostał śmiertelnie ranny Siedlecki, który zmarł po przewiezieniu go do szpitala.

Wczoraj przed sądem zasiedli 15-letni Wacław Dzięcina i Juljan Czujkiewicz-„Kuks", oskarżeni o zabójstwo, a pozostali Dzięcinowie, t. j. Władysław, Marjanna, Stanisław i Antoni— o udział w bójce, której wynikiem była śmierć jednego z uczestników.

Na rozprawie przypomniano czyny rycerskie Dzięcinów. Okazało się bowiem, że już rejestry karne mają opisane ich różne sławetne czyny; jeden z Dzięcinów naprzykład już był 8 razy notowany za kradzieże.

Młodociany bratobójca

LUBLIN. W folwarku Dys, pod Lubartowem, między dwoma braćmi Suprynami, wynikła awantura, gdyż starszy brat Andrzej, nie pozwolił młodszemu Pawłowi pójść na zabawę.

W trakcie awantury, podniecony oporem brata, Andrzej, rzucił się na niego, usiłując go pobić. Wówczas Paweł chwycił leżący obok nóż kuchenny i zadał nim starszemu bratu szereg śmiertelnych uderzeń. Po kilku minutach Andrzej Supryn wyzionął ducha.

Młodociany bratobójca stanął przed Lubelskim Sądem Okręgowym, gdzie obrońca jego udowodnił działanie w obronie koniecznej. Za przekroczenie granic obrony, Sąd skazał Pawła Supryna na rok aresztu.

Walka o grypsy

Znani na terenie białostockim przestępcy: Wolf i Mikołaj Jabłonko i Michał Borowski, znalazłszy się w więzieniu, postanowili nawiązać nielegalnie kontakt ze światem i w tym celu skrobnęli kilka t. zw. grypsów.

Zamierzenia więźniów sparaliżował w porę strażnik Józef Dołżyński. W trakcie, gdy usiłował on odebrać nielegalną pocztę — więźniowie oparli się temu i dotkliwie go pobili.

Sąd Okr. w Białymstoku wszystkim trzem wymierzył po 6 miesięcy więzienia.

Wczoraj Sąd Apelac. w Warszawie wyroki te utrzymał w mocy.

Ozorek w wodzie

(A. E.) Jesienią ubiegłego roku wędrował prawym brzegiem Wisły pan Leon Ozorek, będący w stanie gazowym.

Tak długo lubował się widokiem królowej rzek polskich, aż wreszcie bęcnął do wody.

W wodzie odrazu wytrzeźwiał, a że pływał bardzo kiepsko, więc ryknął wielkim głosem:

— Ratunku!!!

Nad brzegiem zebrała się kupa ludzi, ale żaden nie kwapił się z pomocą.

Jakiś młodzieniec zrzucił z fantazją czapkę i palto, złożył je równiutko na ziemi i rzekł do zebranych.

— Już niejednego wyratowałem. To dla mnie nie nowina.

A pan Ozorek tymczasem łapał powietrze ustami, jak ryba i rękami machał coraz prędzej.

Młodzieniec zdjął marynarkę, założył ręce i rzekł:

— Niedawno temu jedną babę z dwojgiem dzieci wyciągnąłem Z łódki wypadli!

Zaczął zawijać rękaw od koszuli.

A pan Ozorek coraz częściej nosem wody dotykał, rękami ruszał zaś słabiej i słabiej

— Możeby tak zupełnie koszulę zrzucić? — zastanowił się młodzieniec. — Zmoknie przecież, a szkoda!

Długi czas myślał, zanim ściągnął koszulę, poczem usiadł na trawie i począł powoli ściągać jeden but, a po nim drugi.

I byłby pan Ozorek niechybnie utonął, gdyby go woda nie wyrzuciła na nadbrzeżną mieliznę.

Niedoszły topielec otrząsnął się, odsapnął, podszedł do zebranych i wymierzył młodzieńcowi porządnego kopniaka w pierwszą krzyżowa.

Później rąbnął go w szczękę, następnie zamalował w oko, a wszystko to w zupełnem milczeniu.

Młodzieniec chciał zwiewać, ale pan Ozorek chwycił go lewą ręką za opuszczone szelki i dalej prał, dokładnie a systematycznie.

Świadkowie zajścia zeznali przed sądem, że pan Ozorek miał najzupełniejszą rację, bo to nie było żadne ratowanie, tylko kpiny z tonącego.

Wobec powyższego, zapadł wyrok uniewinniający

Gwałciciel, postrach panien z Powiśla

— Jak się masz, Genia! Genia! jak się masz?! — w ten sposób witał nieznaną sobie p. Henrykę M., idącą brzegiem Wisły w towarzystwie swego narzeczonego, p. Stanisława Kołodziejskiego, znany zawadjaka nadwiślański, 26-letni Wacław Okrasa.

Gdy w odpowiedzi panna Henryka zwróciła uwagę nieznajomemu, że widocznie wziął ją za kogo innego, Okrasa wówczas dobył nóż i rozkazująco rzekł do Kołodziejskiego:

— Możebyś się pan tak odwalił?! Kurz, kurz, łapiduchu!

Kołodziejski, widząc skierowany ku sobie szpikulec noża, niezwłocznie oddalił się w stronę miasta na poszukiwanie policjanta a tymczasem Okrasa chwycił pannę Henrykę mocno za rękę i mimo oporu, zawlókł nad brzeg Wisły.

Sterroryzowana panna poczęła wzywać pomocy, lecz Okrasa szturchańcami i kopaniem zamknął jej usta, które nie rozwarły się już więcej w ciągu kilku godzin.

Ciemna noc czerwcowa i bez ludzie

SPRZYJAŁO ZBRODNI

tego opryszka. Mimo gróźb ze strony jego

NAPASTOWANA DZIEWCZYNA STOCZYŁA ZACIETĄ WALKĘ, W CZASIE KTOREJ WPADŁA DO WISŁY.

Za włosy Okrasa wyciągnął omdlałą swą ofiarę, poczem bez trudu przystąpił do dzieła...

Już świtało, gdy zmachany Okrasa zdrzemnął się w parowie. Korzystając z tego, pobita fizycznie i moralnie, wyrwała się p. Henryka z rąk oprawcy i chwiejnym krokiem dowlokła się do domu.

A tymczasem Kołodziejski w towarzystwie policjanta czynił usilne poszukiwanie narzeczonej i jej prześladowcy. Ale pomoc okazała się spóźniona.

W kilka dni później Okrasa usiłował pogodzić się z panną Henryką, a gdy natrafił na kategoryczną odmowę, ukrywał się przed policją.

Za ten wyczyn zbrodniczy Sąd Okręgowy skazał Okrasę na 4 lata więzienia. Przy wymiarze kary Sąd wziął pod uwagę jego uprzednią karalność złą opinie awanturnika i gwałciciela (Okrasa ma na sumieniu jeszcze inne ofiary) oraz niesłychanie brutalny i okrutny sposób dokonania przestępstwa

Na wczorajszą rozprawę w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie, który zatwierdził wyrok był sprowadzony gwałciciel, postrach Powiśla, stając się ośrodkiem zainteresowania publiczności która na czas rozprawy została usunięta z sali. Względy moralności wszak nie pozwalały, aby podobne sprawy były omawiane jawnie.

Wesoły Kącik

POGRZEB ADWOKATA

Pewnego razu zmarł słynny adwokat, Ględzisław Sądobylski.

Na pogrzeb jego zjechali się kryminaliści ze wszystkich zakątków świata: specjaliści od mokrej roboty i od suchej, kasiarze, kolejowi, doliniarze, koperciarze, szopenfeldziarze..

Przysłali również delegację drobni fachowcy, jak to, gracze w trzy karty, w „para nie para" i inni.

Delegat handlarzy żywym towarem przybył na pogrzeb w smokingu, w otoczeniu warszawskich alfonsów i licznie zgromadzonych cór nocy.

A za elitą wlokła się chmara amatorów. Żonobójcy, defraudanci i inne podobne łatki.

Nie zabrakło również amatorów zakazanych wzruszeń: szli upudrowani pederaści, sympatycy małych dziewczynek, sadyści, ekshibicjoniści, a także specjaliści od zwierząt domowych i ptactwa.

Za nimi wlekli się miłośnicy morfiny i kokainy oraz handlarze powyższemi specyfikami.

Jednem słowem, tłok był niezmierny i widzowie, przyglądający się tej, imponującej uroczystości, rozważali:

— Kogo jest właściwie na świecie więcej? Przestępców, czy też, tak zwnaych „porządnych ludzi"?

Po pogrzebie, tłumy znikły, a elita świata podziemi udała się do knajpy na odpowiednie zakończenie dnia.

Jedli tam i pili, wspominali złe i dobre czasy, wreszcie wstał z kieliszkiem w ręku słynny Złota Rączka i rzekł:

— Bracia moi. Mecenas Ględzisław Sądobylski nie żyje. Któż z nas go nie znał? Ileż to drzemek uciśliśmy w jego poczekalni.

Drań był nad dranie. Forsę żłopał, jak wodę. Pijawka był, to prawda, ale porządny człowiek.

Cóż, że forsę brał zawsze przed sprawą, a nigdy nie borgował? Miał rację.

Po wyroku, niktby mu nie zapłacił. Adwokat po sprawie, to jak dziewczynka po zabawie, wiadomo.

Tak, bracia mili. Nigdy nie zapomnę, jak gadał na moim procesie. Łzy miał w oczach, sędziowie przysięgli smarkali ze wzruszenia, ja sam uwierzyłem, że jestem niewinny!

Nazajutrz przyniosłem mu w prezencie złoty zegarek, który specjalnie w tym celu buchnąłem.

Wziął, spojrzał na mnie i rzekł: — Ech, Złota Rączko, bandyto kochany, marnie skończysz! — A ja mu na to: — Nie przed panem, panie mecenasie! I, jak widzicie, miałem rację.

Adwokat Sądobylski nie żyje. Pamiętacie tę mordę? Tłusta, rumiana.. Ach, co to był za spryciarz. Mógłby być z niego fachowiec, lepszy ode mnie, koledzy! Ale cóż, minął się z powołaniem.

Niejednego z nas z mamra wyciągnął. Cześć mu za to i chwała. Teraz jednak sam znalazł się w opresji i staje przed sądem, jako oskarżony. Czy się z tego wykręci? Oj, bracia, boję się, że nie i dlatego smutno mi na duszy.

Wprawdzie gębę ma, jak żaden inny. Głowę — jak złoto. Ma spryt, doświadczenie, pomysły...

Ale wszak przed Sądem Ostatecznym prawdę trzeba mówić! A tego on nie potrafi, koledzy.

Astrolog.

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Moja pierwsza miłość

Gehenna 14-letniej dziewczyny (Godło: Piekło)

Kiedy usłyszałam te słowa, tak straszne, zaczęłam drżeć, jak w febrze — nogi się pode mną ugięły, uklękłam przy tapczanie, płacząc rzewnie.

Tyle się w życiu już napłakałam, ale rzewnie płaczę dopiero pierwszy raz.

Stefcia się przeraziła, usiadła na tapczanie. — Zosieńko, co ci się stało? — Nie mogłam z siebie słowa wydobyć, żal ogromny zatykał mi krtań, a w głowie krążyła mi tylko jedna myśl. Mam jednego człowieka, którego kocham i ten mnie wkrótce

OPUŚCI NA ZAWSZE.

Stefcia pytała o przyczynę mojej rozpaczy. Powtórzyłam jej słowa doktora, nie miałam przed nią żadnych tajemnic i te go nie ukryłam. Uśmiechnęła się. Widziałam, że ten uśmiech był sztuczny, wymuszony. Rzekła swoim zwyczajem:

— Na przekór lekarzom, będę żyć długo, bardzo długo, nie płacz, czuję się lepiej.

Przez łzy wpatruję się w kochane oczy Stefci. Widzę, są podkrążone, twarzyczka blada.. O jakże ją obecnie kocham, teraz, kiedy widzę ją schorowaną i mizerną. Stefcia uspakaja mnie, jak może. W końcu chcąc mnie przekonać o swej poprawie zdrowia — wstała z tapczana, zaczęła chodzić po pokoju i śmiać się głośno. I znów wstąpił we mnie promień nadziei.

Mój Boże, jakże moja

RADOŚĆ KRÓTKO TRWAŁA.

Wieczorem gorączka się powiększyła, usiadłem przy niej, Stefcia się złościła, kazała mi się kłaść spać. Cierpiałyśmy obie. Znów zeszło tak parę dni Niestety, już Stefcia mało wstawała, leży cicho, nie skarży się.

Wyraźnie widziałam, że cierpi — nie sypiałam całemi nocami, siedziałam przy niej — chcieli mnie zastąpić nasi przyjaciele, a szczególnie Stefci przyjaciel. Trudno, musiałam się zgodzić, czułam po sobie, że i mnie niewiele brak, bym się położyła do łóżka.

Pewnego razu mówi Stefcia, dając mi do ręki swą

KSIĄŻECZKĘ OSZCZĘDNOŚCIOWĄ

— Masz to, Zosiu, schowaj do swojej szuflady.

— Poco? — zapytałam.

— Bo to jest twoja własność. Zapamiętaj „hasło".

Na książeczce widniała dość pokaźna suma, miałyśmy żyć oszczędnie, by zabezpieczyć sobie przyszłość. Pomyślałam: czyżby naprawdę miała umierać? W takim razie, poco mi pieniądze? I tak nie chcę żyć! Czy ta marna książeczka zastąpi mi kochana przyjaciółkę? Nigdy! Rzuciłam książeczkę niedbale do szuflady, niby mojej, chociaż w całem mieszkaniu nie było nic mojego, prócz ubrania. Stefcia obserwowała mnie i widząc niezadowolenie, rzekła słabym głosem:

— Zosieńko, nie denerwuj się, wiesz przecież o tem, że żyłyśmy, jak dwie siostry i wszystko, cokolwiek należy do mnie, jest twoją własnością.

— Dlaczego tak mówisz, Stefciu?

— Tak sobie mówię, abyś wiedziała, że cokolwiek jest w naszem mieszkaniu, należy do ciebie,

MOJEGO TU NIC NIEMA.

Zorjentowałam się w sytuacji, wiedziałam, że

JUŻ NADCHODZI KRES.

Tej nocy był przy chorej jej przyjaciel. Rano, odchodząc zmęczony, rzekł do mnie:

— Zosieńko, w razie nieszczęścia, zadzwoń do mnie.

Tej nocy prawie nie spałam i słyszałam ich rozmowę. Stefcia dziękowała mu za opiekę, za wszystko dobre. Zdziwiłam się, słysząc płacz starszego pana. Ja też cicho płakałam, nie chcąc, by mnie słyszeli. Po wyjściu jego Stefcia usiadła na tapczanie i zdawała się być zdrowszą.

Ciągle brzmiały mi w uszach słowa: „W razie nieszczęścia, zadzwoń do mnie". Zdawało mi się, że całe mieszkanie kręci się ze mną w kółko Wyszłam do kuchni, by oprzytomnieć. Przypomniało mi się znów, jak mówił mi nieraz przyjaciel Stefci:

— Zosiu, bądź odważna, nie opuszczaj chorej ani na chwilę, a w razie śmierci bądź spokojna.

Otarłam łzy i weszłam do pokoju. Stefcia leżała spokojnie. Usiadłam przy niej i

ROZKOSZOWAŁAM SIĘ JEJ WIDOKIEM.

Byłam przekonana, że już niedługo będę na nią patrzyć, nie ujrzę jej dobrych oczu, a ona wkrótce już nie spojrzy na mnie.

Stefcia zaczęła ciężko oddychać. Nagle zerwała się i usiadła na tapczanie. Otrzeźwiło mnie to, spojrzałam na zegar,

BIŁA GODZINA 12-ta

w południe. Ona czerwona, krople potu wystąpiły jej na czoło.

— Co ci jest, Stefciu? — krzyknęłam, bo choć miała sztuczne kolory, lecz oczy błędne. Kolory zaczęły niknąć, bladość poczęła pokrywać twarzyczkę. Wypowiedziała ostatnie słowo:

— Zosieńko, pocałuj mnie.

Ostatni raz złożyłam pocałunek na jej spieczonych, zimnych wargach, prawie że martwych. W tej chwili Stefcia opadła na poduszki i oczy ukochanej

ZAMKNĘŁY SIĘ DO WIECZNEGO SNU.

Cicho uleciał duch Stefci do krainy nieznanej. Ułożyłam jej ciało.

Długo klęczałam przy niej z myślą, że zaraz, gdy ją pochowam,

SKOŃCZĘ Z SOBĄ.

Przypomniałam sobie, że mam zadzwonić. Lecz nie. Sama ją pochowam, mam przecież pieniądze.

Stało się inaczej. Nie pozwolono mi nawet jednego grosza dołożyć do jej pogrzebu. Na mogile stanął piękny posąg.

***

Po śmierci Stefci wpadałam coraz bardziej w rozpacz. Ogromna tęsknota i osamotnienie nie dawało mi spokoju. Na każdym kroku ją widziałam. W tem osamotnieniu mój przyjaciel, mimo, że był dobry i czuły dla mnie, nie mógł mi zastąpić Stefci. Tłumaczenia jego nie pomagały. Gdzie szukać ukojenia? Kochać nie jestem w stanie nikogo. Cały świat nic mnie nie obchodzi. Mam

JEDNO MIEJSCE — CMENTARZ,

tam jeżdżę codziennie. Niepotrzebne dla mnie pieniądze przepiję, może mi to ulży? Zaczęłam pić wódkę, codzień byłam pijana i w takim stanie zastawał mnie przyjaciel.

Raz mówi do mnie

— Co się z tobą dzieje Zosiu? Przestań pić Jesteś młoda, czas zrobi swoje i zapomnisz...

Nie usłuchałam.

Kiedyś powiedział stanowczo:

— Jeżeli nie przestaniesz pić, przestanę przychodzić.

Ogarnął mnie dziki śmiech.

— To nie przychodź! — odpowiedziałam grubijańsko. — Gwiżdżę na ciebie i na twoją pomoc!

Stał wpatrzony we mnie, jakby oniemiał. Nic dziwnego, że słowa moje go przeraziły, bo dotąd nie usłyszał podobnych słów ode mnie.

— Zosiu, zastanów się, co mówisz!

— Zastanowiłam się. Nie chcę ciebie, idź i nie wracaj więcej!

WYSZEDŁ BEZ POŻEGNANIA

Wiedziałam, że postąpiłam wstrętnie.

Po jego wyjściu pusty śmiech nie opuszczał mnie.

— Pójdę do pierwszej, lepszej knajpy, upiję się, nie myśląc o niczem.

Wyszłam. Tramwajem pojechałam na ulicę Czerniakowską. Chciałam

JAKIEGOŚ „ŁATKA" ZŁAPAĆ

by mi towarzyszył w restauracji. Nikt mnie nie zaczepił, bo zbyt elegancko wyglądałam.

Zła, weszłam sama do restauracji. Siedziało tam kilku obewańców, no i trochę lepiej ubranych. Zajęłam stolik i zamówiłam „pół czystej". Goście spojrzeli na mnie zdziwieni. Do chodzi do moich uszu głos od sąsiedniego stolika:

— Jakaś frajerka. Sama sme li wódzię.

Drugi poprawił:

— Rzucił ją frajer. Widać po jej twarzy.

— E, głupi jesteś. Takiej kobicie, to nie brak tego..., no, sam wiesz...

Myślę sobie: zaproście mnie do swego stolika, chętnie skorzystam.

Ledwie o tem pomyślałam, a usłyszałam:

— Paniusia

TAKA SAMOTNA PRZY GORZAŁCE,

to smutno...

Uśmiechnęłam się i wkrótce usiadło przy moim stoliku trzech drabów. Rozmowa ich bawiła mnie. Ale woreczek wkrótce się opróżnił.

Dalszy ciąg nastąpi

PROGRAM RADIOWY

9.00 Sygnał czasu. 9.06 Gimnastyka. 9.20 Płyty. 9.50 Dziennik por. 10.05 Transm. nabożeń. z Poznania. 11.57 Sygnał czasu i hejnał 12.05 Przegląd teatr. 12.15 Płyty. 12.30 „Kaziuki". 13.00 „Fircyk w zalotach" (fragmenty komedji). 13.15 Konkurs skrzypcowy. 14.00 Płyty. 15.00 Porady weterynaryjne. 15.10 „Dzień konia w Polsce". 15.15 Płyty (na kornet). 15.35 Piosenki żołnier. 15.45 „Kształcenie zawodowe kobiet wiejskich". 16.00 Pieśni lud. 16.20 Koncert zesp. banjoistów. 16.40 „W szkole austriackiej". 17.00 „Na five o clock'u" (płyty). 17.35 „O trzech piekarczykach" (dla dzieci). 17.50 „Kultura życia codziennego". 18.00 Muzyka lekka. 18.45 „Życie młodzieży". 19.08 Słynni artyści (płyty). 19.45 Odczyt. 20.00 „Na wesołej lwow. fali". 20.30 Muzyka tan. 20.45 Dzien. wiecz. 20.55 „Jak pracujemy w Polsce". 21.00 „Co czytać?". 21.15 Wiad. sport. 21.30 Transm. z Lipska. Konc. symf. 22.00 Koncert rekl. 22.15 Koncert. 23.05 Wieczór taneczny.

A W NIEDZIELĘ TAŃCE...

Każda niedziela nosi przywilej wypoczynku, a każda niedziela karnawałowa — wesołości i zabawy. Kto chce zatem wpaść na krótki, niemęczący five o clock, niech nie przeoczy w programach radjowych godziny 17.00, dziś, na którym przygrywać będzie muzyka w rytm tang, foxtrottów i walców. O godz. 18.00 miłym wypoczynkiem i rozrywką będzie koncert o charakterze lekkim w wykonaniu chóru Juranda i Jana Zyńskiego, znanego radjosłuchaczom pianisty z licznych koncertów dwufortepianowych. Program obejmuje piosenki Juranda, Stolza, Dunajewskiego, Jaworskiego i in.

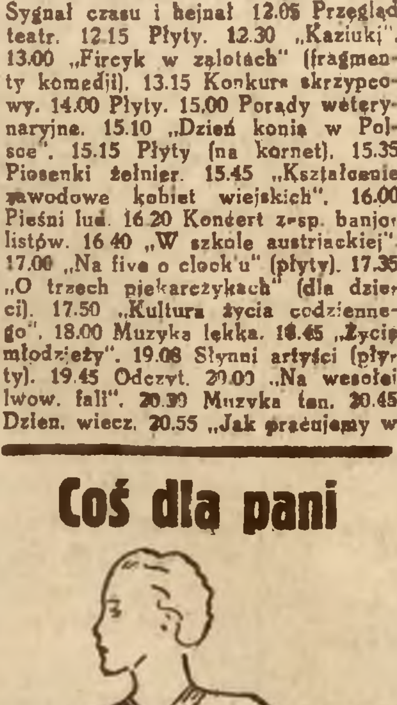
POLSCY ARTYŚCI PO SUKCESACH AMERYKAŃSKICH WYSTĄPIĄ W RADJO

Znani artyści operowi: sopranistka Maryla Karwowska i tenor Janusz Popławski po olbrzymich sukcesach, jakie odnieśli w Ameryce, wrócili do kraju i dadzą się słyszeć dziś o godz. 22.15 w koncercie wieczornym. Towarzyszyć im będzie dyrygując orkiestrą Polskiego Radja, zdobywający coraz szersze pole działania w pracy artystycznej, i cieszący się ogólnem uznaniem krytyki i słuchaczów kapelmistrz, Olgierd Straszyński. W programie wyjątki z oper, arje, duety i pieśni.

„RUCH I TEMPO NOWEGO JORKU"

Rytm i tempo pracy, zabawy, oraz rodzącej się z dnia na dzień sensacji charakteryzuje przedewszystkiem owo najbardziej amerykańskie miasto na świecie, najbardziej europejskie miasto w Ameryce, olbrzymie miasto, piękne miasto — New York City. Tu niema rzeczy nieprawdopodobnych Sensacja jest chlebem powszednim Wszystko w tem mieście krzyczy: Wyżej! Prędzej! Lepiej! Więcej! Tempo pracy gorączkowy puls miasta zżera siły, duszę i przedwcześnie ubiela siwizną włosy Obrazem Nowego Jorku będzie felieton radjowy dziś o godz. 19.45 p. Janiny Warneckiej.

Coś dla pani



Jeśli pani sprawia sobie nową sukienkę wełnianą lub z matowego jedwabiu polecamy modne i efektowne przybranie — naszycie z cekinek.

KRZYK W NOCY

WSTRZĄSAJĄCE GROZĄ DZIEJE STRASZLIWEJ TAJEMNICY

STRESZCZENIE.

Inżynier Roman Larecki miał 25-letnią żonę Helenę i 7-letnią córkę Zofję. Latem mieszkali w jego willi w Milanówku. Pani Helena z córką była na wsi cały dzień, Roman zaś przyjeżdżał dopiero na kolację.

Pewnego dnia, akurat w dzień imienin córki długo nie przyjeżdżał. Helena i Zosia, wyczekując go, ujrzały, jak ich sąsiad Kołowicz liczy wielkie ilości pieniędzy. Potem jakiś pan, z postaci do złudzenia przypominający Romana nagle wszedł do pokoju Kołowicza, napadł na niego i po krótkiej walce zamordował go.

Helena kazała Zosi przyrzec, że nigdy nikomu nie powie ani słówka o tem, co widziała i słyszała. Zosia przyrzekła. Wtem usłyszały, że Roman wraca. Zatrzymał się przed sypialnią żony:

Roman nie wszedł jednak do pokoju. Helena nie odezwała się, pomyślał więc, że śpi. Po chwili ona wraz z córką weszły do salonu. Roman siedział przy biurku. Wstał i ruszył ku nim.

Roman nie dostrzegł w mroku żony i córki. Nie podszedł do nich. Wziął rewolwer i chciał się zastrzelić, w ostatniej chwili wszakże cofnął się. Helena wyszła cichutko. Nazajutrz z rana Roman wszedł do jej pokoju.

Roman zapytał żonę, czem tłumaczy się jej bladość i zmieszanie. Wtem nagle Zosia zemdlała. Matka rzuciła się, aby ją ratować.

Zosię ocucono i Roman wrócił do miasta.

Tymczasem przychodząca sprzątać do Kotowicza stara Maciejowa, stwierdziła zgon Kotowicza. Zawiadomiła o tem władze, które skrzętnie zbierały wszystkie poszlaki.

Gdy Helena ujrzała sędziego śledczego, wchodzącego do jej domu, zbladła śmiertelnie.

Helena krzyknęła:

— Wielki Boże, czyżby już wiedzieli?

I czuła, że mdleje na samą myśl o tem, co się teraz stać może.

Weszła do salonu, jakby wlokąc na barkach jakiś miażdżący ciężar, zgarbiona, przybita, ale.. zdecydowana.

Sędzia śledczy powitał ją z dobrotliwym uśmiechem, mówiąc:

— Pani będzie łaskawa wybaczyć mi, że ośmielam się panią fatygować, ale tej nocy dokonano morderstwa o dwa kroki od willi pani, niemal u samych drzwi... Zabito człowieka... Chodziło, za pewne, o okradzenie go... Pozwalam sobie więc przybyć do pani z prośbą o pewne informacje...

— Do mnie?! A jakich ja mogę panu udzielić informacji w tej sprawie? Cóż ja mogę mieć wspólnego z tem wszystkiem? Nie wiem nawet, jak się nazywa ten, który zamieszkuje w sąsiedniej willi, jak pan zapewne już wie, zaledwie od paru dni. Może pan zechce wyjaśnić, o co właściwie panu chodzi?

— Proszę pani, tej nocy padł strzał w willi, sąsiadującej z willą pani. Okno u pani było otwarte. Możliwe, że państwo spali i nie słyszeli wystrzału, ale może ktoś z domowników przypadkowo usłyszał wystrzał, może się przebudził, spojrzał i ujrzał napastnika?

— Oczywiście, że to możliwe. A o której godzinie dokonano morderstwa?

— Około północy.

— Teraz rozumiem, dlaczego mój mąż i ja nic nie słyszeliśmy. Ja się położyłam zaraz po dziesiątej, a mąż mój wrócił do domu wnet potem. Zresztą, nie widziałam go już w nocy.

— Chwilowo jest nieobecny?

— Codziennie o dziewiątej z rana jeździ do biura do Warszawy.

— Jeżeliby pan Larecki usłyszał coś podejrzanego w nocy, zapewne podzieliłby się z panią swemi wrażeniami?

— I ja tak sądzę. A nie powiedział mi ani słowa.

— Szanowna pani ma, zdaje się, milutką córeczkę siedmio czy ośmioletnią. Gdzie to dziecko sypia? Może obudziło się?

— Nie, proszę pana. Spała w mojem łóżku i nie obudziła się, bo zauważyłabym to.

Powiedziała to głosem tak nerwowym i drżącym, że wzbudziła tem niemałe zdziwienie u Krzymowskiego.

Spojrzał przenikliwie na panią Helenę.

Ona zaś, pod jego spojrzeniem, mimowoli opuściła oczy.

Zdawało się jej, że serce jej całe zalało się krwią.

Krzymowski zapytał:

— Czy mógłbym ujrzeć dziecko?

Z drżeniem w głosie odparła nieszczęsna kobieta:

— Ależ, oczywiście, może pan... bezwarunkowo... skoro pan tego pragnie... Chociaż... przyznam się panu... Zosia jest dziś trochę niezdrowa... bardzo zmęczona... to też, chętnie panu służę, ale tylko w wypadku, gdyby to było doprawdy tak konieczne...

Sędzia śledczy pomyślał:

— Ho, ho... Nie chce mnie dopuścić do dziecka. Coś w tem musi być!...

Helena mówiła tymczasem dalej:

— Miała dziś rano nawet konwulsje... jakby atak nerwowy...

— Czy to jej się częściej zdarza?

— Właśnie, że nie... Dopiero pierwszy raz. Dlatego właśnie obawiam się ją niepokoić. Wszelki wstrząs może być dla niej bardzo szkodliwy.

Krzymowski gotów już był zgodzić się, gdy nagle na progu zjawiła się Zosia.

Wpatrzona w matkę, podeszła do niej i niepytana, rzekła:

— Nie, mamusiu... Nic nie słyszałam... Spałam całą noc, nie budząc się nawet na chwilę.

Łzy trysnęły z oczu Heleny...

Spazm ścisnął jej serce. Szybko odwróciła się, nachyliła się i ucałowała Zosię.

Krzymowski rzekł:

— Pozostaje mi jeszcze tylko przepytać domowników.

Pani Larecka zadzwoniła i kazała pokojówce sprowadzić kucharkę i lokaja.

Po chwili oboje już byli na miejscu.

Oświadczyli, że nic nie słyszeli.

Poszli spać o dziesiątej, spali bez przerwy do rana.

Dowiedzieli się o wszystkiem dopiero od przechodniów ulicznych, gdy zapytywali, co to za zbiegowisko.

Krzymowski zwolnił ich.

Wyszli z pokoju.

Gdy wszakże pokojówka chciała wyjść za nimi, Krzymowski zatrzymał ją:

— Niech panienka jeszcze poczeka małą chwileczkę — powiedział. — Chciałbym pomówić z panienką parę słów.

Marysia zatrzymała się, nieco zmieszana.

Sędzia śledczy rzekł:

— Zapytam tylko o to, co tamtych. O której godzinie panienka poszła spać?

Marysia, przerażona, spojrzała beznadziejnie i wyczekująco na Helenę, poczem zaczęła bełkotać coś niewyraźnego.

Widać było, że oczekuje ze strony swej pani jakiegoś znaku, gestu, mrugnięcia.

Krzymowski musiał to zauważyć, bo nagle stanął między niemi i rzekł:

— Niechże panienka niczego się nie boi, bo niema czego. Proszę powiedzieć całą prawdę.

Marysia odezwała się wreszcie:

— Położyłam się wczoraj późno... Później, niż zwykle... Zresztą, pani już pewno panu wszystko powiedziała...

— Ale dlaczego później, niż zwykle?

— Czekałyśmy na pana, który tym razem wrócił dopiero po północy.

— Ale panienka chyba tak długo nie czekała na pana?

— Owszem, czekałam prawie do północy... razem z panią i panienką.

— Panienka chce powiedzieć: prawie do dziesiątej?

— Nie. Do północy. Było wpół do dwunastej, gdy weszłam do pokoju pani. Dzwoniła, bo chciała, żebym Zosię rozebrała i położyła do łóżka.

Krzymowski zmarszczył brwi i milczał przez krótką chwilę.

Zapytał wreszcie:

— Czy panienka jest najzupełniej pewna tej godziny?

— Ależ tak, najzupełniej.

Była w tych zeznaniach sprzeczność, która musiała uderzyć sędziego śledczego.

Czemuż pani Larecka twierdziła, że położyła się o dziesiątej?

Dlaczego utrzymywała, że mąż jej wrócił o parę minut zaledwie po niej?

Przecież to nieprawda!...

Pocóż więc kłamała? Dlaczego? W jakim celu? W czyim interesie?

Sędzia śledczy spojrzał na Maryśkę i rzekł:

— Więc panienka utrzymuje, że była około północy w sypialni pani Lareckiej? O tej porze właśnie dokonano morderstwa. Padł strzał. Czy panienka go słyszała?

— Owszem. Zwróciłam nawet na to uwagę pani. Ale pani, choć stała właśnie w oknie, nic nie słyszała. Tak przynajmniej mówiła.

— Panienka nie wyszła z domu? Nie zauważyła nic podejrzanego?

— Nie.

— Czy to już wszystko, co panienka mi ma do powiedzenia?

— Tak, to wszystko, proszę pana... Więcej nie mam nic do powiedzenia — dodała, ociągając się.

— Dziękuję. Może panienka odejść.

Gdy wszakże odchodziła, szepnął jej:

— Proszę przyjść za godzinę na posterunek policyjny.

Ujrzał, że gwałtownie zbladła i zmieszała się straszliwie.

Pomyślał sobie:

— Dziewczyna kłamie. Może zpewnością jeszcze niejedno powiedzieć. I powie. Moja w tem głowa.

Marysia wyszła z pokoju.

Krzymowski znów uśmiechnął się powabnie i zwrócił się do Heleny, mówiąc wesoło:

— Rozumiem, dlaczego pani ukrywa przede mną prawdę i nie mam pani za złe, że mnie pani zwiodła, aby uchronić się później od nieprzyjemnej konieczności świadczenia w sądzie. A jednak muszę pani powiedzieć, że sprawa jest poważna i zasługuje na to, żeby pani się dobrze namyśliła...

— Doprawdy, nie rozumiem pana — przerwała mu Helena.

— Niechże łaskawa pani nie udaje, że mnie nie rozumie. Mówię przecież najzupełniej wyraźnie. Pani sobie, zapewne, tak myśli: „Jeżeli powiem, że nic nie widziałam, dadzą mi spokój i będzie po wszystkiem. Milcząc, ocalam się od przykrych skutków, zwłaszcza zaś wałęsania się po sądach." I mówiąc to sobie, ma pani najzupełniejszą słuszność. A ja też nie nalegałbym, gdyby chodziło o drobną kradzież. Ale tu w grę wchodzi przecież morderstwo!...

— Raz jeszcze bardzo pana proszę — usiłowała przerwać mu Helena.

Krzymowski wszakże mówił dalej:

— Łaskawa pani wybaczy, jeszcze nie skończyłem. Przed chwilą pani mnie zapewniała, że pani położyła się kilka minut po dziesiątej i że pani zaraz potem zasnęła. Otóż, proszę mi wybaczyć, jeżeli wyrażę się brutalnie, kłamała pani. Nie kładła się pani aż do północy. Ani pani, ani córeczka...

— Ależ zapewniam pana — usiłowała coś rzec Helena.

— Niech pani nie zaprzecza. Pokojówka pani to twierdzi.

— Myli się...

Dalszy ciąg jutro.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

STRESZCZENIE.

Sprytny aferzysta, Montemort postanowił wyzyskać jedyną dziedzinę, niedotkniętą przez kryzys: miłość. Z pomocą swego agenta urodziwego Stefana Noderskiego uwikłał w swe sieci dwie kobiety—matkę i córkę: Melę i Lilę Kunic-Lamockie.

Noderski uwiódł obie i wreszcie wymusił na matce by zgodziła się na jego małżeństwo z Lilą. Nieszczęśliwa kobieta, znajdująca się w szponach aferzysty który wyłudził od niej grube sumy, a przytem rozkochana w nim, uległa.

Będąc narzeczonym Lili Noderski zalecał się jednocześnie do skromnej ekspedjentki ze sklepu z konfekcją męską na Marszałkowskiej, Teci Zierskiej. Dziewczyna zrobiła na nim wielkie wrażenie i postanowił uczynić ją swą kochanką. Po długich zabiegach udało mu się obudzić w sercu dziewczyny uczucie, zerwać nawet z jej ust pocałunek.

Ślubu swego z Lilą Kunic Lamocką nie mógł ukryć przed Tecią, ale wytłumaczył to tem, że jest zmuszony się ożenić, gdyż inaczej dziewczyna targnie się na swe życie.

W tym samym czasie Noderski na polecenie Montemorta zaprosił do swego dawnego kawalerskiego mieszkania dawnego agenta Biura Miłości, Wymirskiego, który dyrektorowi groził szantażem. Ów Wymirski zadrasnął się zatrutym sztyletem i zmarł, a ciało jego Noderski spalił chemicznie. Świadkiem tego była przypadkowo pani Mela Kunic-Lamocka, co spowodowało w niej wstrząs nerwowy, graniczący z pomieszaniem zmysłów.

Nikt nie miał podejrzeń, że Noderski może być zamieszany w sprawę tajemniczego zniknięcia Wymirskiego, z wyjątkiem Zygmunta Przybosza, byłego narzeczonego Lili. Nie mogąc dowieść jego winy wyzwał Noderskiego na pojedynek, w którym ciężko postrzelił swego rywala.

Przed pojedynkiem Noderski skłonił matkę Teci, by w razie jego śmierci, przyjęła pewną sumę pieniędzy i wyjechała leczyć chorą Tecię. Pani Zierska dowiedziawszy się o ciężkiej ranie Noderskiego, skłamała przed córką, że został on zabity w pojedynku, pragnęła bowiem przerwać nić miłości którą uważała za niebezpieczną i grzeszną. Wyjechały więc obie, nie zostawiwszy adresu.

Montemort zmusił Noderskiego do uwiedzenia młodej miljonerki Amerykanki, Mary Young, córki miljonera dziwaka, nie znoszącego Europejczyków. Z nią Noderski wyjechał do Zakopanego, gdzie przypadkowo spotkał Tecię i Przybosza, starającego się o jej rękę.

Od Przybosza Tecia dowiedziała się, jakiego to człowieka pokochała. To też, kiedy Noderski przybył do niej w odwiedziny, chcąc nawiązać nici porozumienia ze swą ukochaną, wskazała mu drzwi. Zrozpaczony postanowił przedewszystkiem usunąć ze swej drogi Montemorta, zmuszającego go groźbami do nowych łajdactw.

Na wycieczce wpobliżu Morskiego Oka znalazł się sam na sam z Montemortem nad brzegiem przepaści, w którą go strącił, poczem uciekł samochodem do Zakopanego. Montemorta wydobyto z przepaści żywego, a Noderskiego aresztowano. Noderski jednak został wypuszczony z więzienia, gdyż Montemort nie podtrzymał oskarżenia, jakoby był umyślnie wtrącony w przepaść. Chodziło mu o to, by doprowadzić do skutku sprawę szantażu. Udało mu się to i wyłudził od ojca Mary miljon dolarów. Rozczarowana dziewczyna przysięgła niewiernemu kochankowi zemstę.

W Warszawie Noderski zawiązał ponownie stosunki z Tecią i zdawało się, że wszystko jest na najlepszej drodze. Pomysłowa Amerykanka zakradła się do mieszkania Noderskiego i odegrała scenę miłosną, zawiadomiwszy przytem Przybosza i Tecię, że właśnie spędza noc z Noderskim. Tecia istotnie zobaczyła swego ukochanego w ramionach Mary.

Zrozpaczony Noderski postanowił się zemścić na sprawcach swego nieszczęścia, sam jednak wpadł w ręce Montemorta i Cabulskiego którzy go uwięzili w podmiejskim domu.

„LEPSZE DĄŻENIA ŁOTRZYKA"

Montemort zbliżył się do związanego Noderskiego i poklepał go po ramieniu.

— Źle, ptaszku, zaczynać wojować z Montemortem; źle!.. I co ci z tego przyszło?... Dziewczynka, którą z moją pomocą i moich ludzi mógłbyś mieć z łatwością na własność, wyjdzie teraz zamąż za Przybosza. To cię na pewno najwięcej boli. Domyślam się tego. Oto jedna porażka w walce ze mną. Druga — to ta, że znów będziesz goły, jak święty turecki i zejdziesz pewnie na psy. Mam wiele wątpliwości, czy uda się przekonać starego Younga, by uznał cię za zięcia. Wyciągniemy od Mary trochę jeszcze pieniędzy, ale nawet nie wiem, czy uda się wiele. Stary może nie będzie już chciał tracić nowych setek tysięcy. Może przyjdzie się zadowolnić dziesiątkami tysięcy dolarów. Trudno. To nie będzie i tak najgorszy interes!...

Montemort włożył kapelusz, jakby się szykując do odejścia. Na progu jeszcze odwrócił się i rzekł do Noderskiego:

— Przypominam ci, żebyś nie zamierzał urządzać jakichś kawałów, bo wtedy bez ceremonji przejedziesz się na łono Abrahama!.. To chyba wszystko, co miałem ci do powiedzenia.

— Ja chciałem jeszcze z panem dyrektorem, że tak powiem, trochę porozmawiać — odezwał się Cabulski.

— Proszę — odparł Montemort.

Przeszli do następnego pokoiku. Noderski pozostał sam ze związanemi rękami i skrępowanemi nogami. Nie mógł się nawet poruszyć. W duszy jego wrzała wściekłość. Minął bez śladu stan przygnębienia. Teraz pragnął tylko kary na tych łotrów.

Zaciskał zęby, żeby nie rzucić w twarz Montemortowi przekleństw i złorzeczeń. Zdawał sobie sprawę, że byłoby to bezcelowe. Rozśmieszyłby tylko swą bezsilnością tego szubrawca bez krzty sumienia.

Tymczasem Cabulski szeptał do ucha Montemorta:

— Panie dyrektorze, jakto? To pan ma zamiar go oddać tej Amerykance, a on nam potem bigosu narobi? Przecież jak tylko znajdzie się na wolności, to nam policjantów sprowadzi na kark!.. Czy pan dyrektor jest taki pewny siebie, że jak on naszczeka, to nas nie wpakują do mamra, że tak powiem?..

— Niech się pan uspokoi, panie Cabulski! — odpowiedział Montemort. — Czy ja jestem taki naiwny?.. Niech pan robi tylko to, co panu powiedziałem. O resztę może być pan spokojny. Teraz mamy okazję wydoienia tej Amerykaneczki, na ile się jeszcze da. Zrobimy to. Pan będzie miał w tem swoją dobrą część. Może pan być spokojny. Pan wie, że Montemort nie krzywdzi tych, którzy z nim porządnie pracują. Jestem z pana bardzo zadowolony. Zdaje się, że pan już uzbierał dość okrągłą sumkę. Czyż nie tak?...

— Nie można powiedzieć, panie dyrektorze, tak jest... Ale..

—Cóż takiego? — spytał Montemort ostro.

— No nic, że tak powiem... Tylko myślałem, że pan dyrektor da mi jakąś robotę z kobietami, jak to było mówione. Mówił dyrektor, że zapozna mnie z różnemi damami eleganckiemi i zabawię się. A narazie to aby na ulicę mnie pan dyrektor puszcza...

— Aha! Jednem słowem chciałby pan trochę znajomości w lepszych sferach? Rozumiem!... Znudziły się panu te zwyczajne dziewczynki, które pan poznaje na dancingach. To bardzo chwalebnie, że pan ma takie lepsze dążenia, bardzo to pochwalam... Zrobi się i to, panie Cabulski, zrobi!... Czy pan sobie naprzykład przypomina niejaką pannę Zuberską?...

— Tę niby, co pan dyrektor napuścił na hrabiego, a ja ich na flagrancie złapałem?... Cwana dziewczyna, owszem, niczego...

— Otóż zapoznam pana z nią na początek. Z nią nie będzie żadnego interesu, ale ona ma sporo znajomych i wtedy się rozpatrzymy. Ostatnio żyje bardzo serdecznie z hrabiną Danutą Wisłowiczową, która ogromnie ostrożnie zdradza swego męża, gdyż boi się wyrzucenia na bruk, a nie ma żadnego majątku... Pomyślimy o tem wszystkiem. Narazie niech pan każe pilnować Noderskiego, żeby się nam nie urwał. Z Amerykanką sam poprowadzę sprawę. Niech pan będzie dobrej myśli, panie Cabulski. Dowidzenia.

Montemort podał Cabulskiemu rękę i wyszedł.

Cabulski poświecił mu na schodach, poczem wrócił do pokoju, w którym znajdował się Noderski. Siadł naprzeciw uwięzionego na krześle, jak na koniu, opierając się brodą o poręcz krzesła.

— No i co, panie hrabio? — zagadnął. — Wpadło się, co?.. Z naszych rączek bez zębów hrabia wyjdzie, jak amen ciociu!..

Pomacał swoją twarz, gdyż odczuwał jeszcze ból.

— Cabulski swoich zębów nie daruje, nie!... Jeszcze hrabia zobaczy, jak się będę umizgał przy nim do młodej mężateczki, do tej panny Teci, którą tu sobie z Wysiakiem na zabawę przywieziemy!.. Będzie frajda, co?... Czekaj, draniu! Ja ci zapłacę za moje zęby, zapłacę, że cię cholera weźmie!.. Tu, na twoich oczach będziem się, że tak powiem, zabawiali!... Będzie ci przyjemnie?... Oczy ci ze łba wylizą, zobaczysz!... Aby za te moje zęby!... Myślisz że sprzedamy cię tej czarnej Amerykance na żywego? Nie bój się! W pakuneczku do niej pojedziesz, jak kotlecik siekany!... Żebym wiedział, że już jutro cię odwiozą, tobym cię już dzisiaj tak urządził, żebyś ledwie zipał. Muszę trochę poczekać. Ale ja jestem cierpliwy!... Ja swoje odbiorę!.. Za moje zęby!..

Wynurzenia Cabulskiego przerwał Wysiak, który wszedł do pokoju z butelką koniaku, opróżnioną do połowy.

— Cabuś! — wołał od progu. — Jak żyję, nie piłem takiego koniaku!.. Masz, przyniosłem, żebyś też spróbował!... Ale zostaw jeszcze i mnie!... Daj skosztować i temu facetowi — wskazał zamaszystym gestem Noderskiego, — niech wie, co jest dobrego na świecie, chociaż jest uwiązany na sznurku!..

Dalszy ciąg nastąpi

Jutro ukaże się dalszy ciąg sensacyjnej powieści p. t.

TOWAR NR. 1

Błąd słuchaczy i błąd radja

Zdawałoby się, że niema bardziej jednostronnego kontaktu, jak między radjem a słuchaczami. Są oni napozór bierną masą, która ogranicza się tylko do wysłuchiwania audycyj, narzucanych im zgóry. W jakżeż innem położeniu jest publiczność teatralna lub kinowa, która ma prawo wybierać te programy, które ją specjalnie interesują.

A jednak słuchacze radja mają również możność wyboru. Jeśli odnoszą się do radja, nie jak do mechanizmu, ale jak do instrumentu żywego przez wartości intelektualne i artystyczne, jakie promieniuje — wówczas program radjowy odsłoni przed słuchaczem swą różnorodność, zastosowaną do gustów i upodobań odmiennych typów słuchaczy.

Nie słuchać mechanicznie wszystkiego — ale wybierać tylko rzeczy odpowiednie dla swego smaku i swoich zainteresowań, a radjo stanie się naprawdę źródłem pożytku i przyjemności.

Drugi błąd w dotychczasowych stosunkach między radjem, a słuchaczami, popełniany był właśnie przez radjo. Przez dłuższy czas sądzono, że w podstawowych założeniach radja istnieje jakaś konieczność nieuchronna ograniczenia roli abonentów do słuchania, roli zaś radja do nadawania. W tem przekonaniu tkwiła krzywda słuchacza, tak, jak w przekonaniu o jednostajności programów radjowych, tkwiła krzywda radja.

Nadawanie programu radjowego bez kontrolowania opinii słuchaczy należy już w Polskiem Radjo do bezpowrotnej przeszłości. Biuro Studjów zwróciło uwagę na słuchacza, jako na istotę żywą, czującą i myślącą, istotę, która ma swe upodobania, skłonności, a przedewszystkiem wyrobione zdanie o świecie i jego zjawiskach. Tak więc, jak autor dociera do słuchacza z wynikami swej pracy intelektualnej — tak też i słuchacz, ma prawo zakomunikować autorowi czy radju swe wrażenia, opinje, dezyderaty, sugestje i wnioski krytyczne.

Słuchacze zareagowali wspaniale na wieść o tem, że radjo chce znać ich stanowisko wobec nadawanych programów. Ze wszystkich stron Polski do rozgłośni radjowych posypały się listy, które świadczą o żywej potrzebie kontaktu słuchacza z twórcami programu radjowego. Jeszcze w listopadzie ubiegłego roku do wszystkich rozgłośni przychodziło zaledwie 5.000 listów od słuchaczy a już w grudniu było ich 20.000. Wywołało to nawet zdziwienie Międzynarodowej Unji Radiotechnicznej, która w swym ostatnim miesięcznym biuletynie podkreśla kontakt Polskiego Radja ze swymi słuchaczami, dając taką statystykę: radjofonja holenderska otrzymała w grudniu od swych słuchaczy 200 listów, radjo włoskie — 3.500, a Polskie Radjo — 21.000. Jest to prawdziwy rekord w stosunkach europejskich.

Biuro Studjów prowadzi wyczerpującą analizę listów słuchaczy.

Każdy list jest czytany, a wnioski, jakie z niego można wyciągnąć, komunikowane są odpowiednim wydziałom. W ten sposób, słuchacze wprzągnięci zostali do trudnej pracy układania programów radjowych, stając się nietylko ich odbiorcami, ale i w dużej mierze współtwórcami.

Wyniki analizy listów słuchaczy do radja, są zbyt cenne dla wszystkich aby mogły pozostać w ukryciu. Cenne są one nietylko dla radja które czerpie z nich wskazówki i zachętę do pracy, ale również dla słuchaczy, którzy winni wiedzieć, jak inni reagują na to, co również wysłuchali. Dopiero wzajemne konfrontowanie krytycznych uwag radjosłuchaczy, może wyrobić wśród ogółu abonentów Polskiego Radja właściwy stosunek do programów radjowych, stosunek, który będzie polegał nie na mechanicznem odbieraniu wrażeń z głośnika, ale na czynnem i twórczem ich przeżywaniu.

W wiosennym programie Polskiego Radja, który rozpoczyna się 1 marca, Biuro Studjów rozpoczyna regularne rozmowy ze słuchaczami. Dwa razy w miesiącu, w pierwszy i trzeci wtorek o godz 22.30, Biuro Studjów będzie ze słuchaczami swobodnie gawędzić, przedstawiając im różne problemy radjowe do rozwagi. W ten sposób zacieśni się kontakt radja ze słuchaczami, z których wielu niewątpliwie może współpracować twórczo w rozwiązaniu zagadnień programowych Polskiego Radja.

Marzec
3
Niedziela
Zapustna

KRONIKA KRAKOWA

Obniżka komornego na widowni

W kołach lokatorskich kolportowane są wiadomości o spodziewanych posunięciach w kierunku unormowania sprawy komornego.

Jak bowiem wiadomo, komorne od roku 1927 nie uległo redukcji, podczas gdy wszystkie inne koszta obywatela spadły w dość znacznym stopniu.

Faktem jest, iż wysokie komorne wytwarza znaczne zaleganie z czynszem, i że wobec tego odsetek niepłacących komornego dochodzi w chwili obecnej do 45 proc. wpływów brutto. Taki stan rzeczy zmnsza zarówno sfery gospodarcze jak i czynniki miarodajne do zastanowienia się nad kwestją unormowania zagadnienia.

Krążące pogłoski o zamiarze obniżki komornego kosztem zniesienia ochrony lokatorów narazie nie są realne. W każdym razie spodziewać należy się w najbliższych miesiącach poważnych zmian w dziedzinie stosunków pomiędzy właścicielami nieruchomości a lokatorami.

Z siekierą na komornika

Wczoraj przed sądem okręgowym w Krakowie zasiedli na ławie oskarżonych Józef Nawara i jego żona Agnieszka zam. przy ul. Legjonów 20 w Podgórzu.

Akt oskarżenia zarzuca im że 18 maja ub. roku w Krakowie gdy przyszedł do ich mieszkania komornik Józef Narowski celem dokonania eksmisji z mieszkania, użyli względem niego przemocy rzuciwszy się na niego z siekierą.

Na skutek takiej groźby która wobec tego że osk. znany jest z awantur i mógł dokonać czynu szaleńczego, komornik od eksmisji odstąpił.

Sąd skazał osk. Nawarę na 2 tygodnie aresztu, zaś sprawę żony wyłączono.

Rozp. przew. so. dr. Bobilewicz osk. prok. dr. Jarosiński.

Mordercy przed sądem

Na terenie lasów państwowych w Drwinie k. Bochni obchodzili teren trzech leśniczy Sielecki i gajowy Kuźnik.

W pewnej chwili spłoszyli znanych kłusowników a to Piotra Młynarczyka z Drwiny i Józefa Dąbrowskiego.

Na ich widok kłusownicy poczęli uciekać. W pogoń za nimi rzucił się gajowy Kuznik, w momencie gdy miał przytrzymać osk. Młynarczyka tenże przyłożył ucięty karabin do ramienia chcąc z niego wystrzelić do Kuźnika, ubiegł go jednak leśniczy Pielecki i celnym strzałem wytrącił mu karabin z ręki.

Za zamordowanie gajowego które nie nastąpiło dzięki leśniczemu oraz za posiadanie nie prawnie broni stanęli obaj a to Młynarczyk i Dąbrowski przed sędzią dr. Bobilewiczem i osk. publ. Jarosińskim w sądzie okr, karnym w Krakowie.

Rozprawę celem przesłuchania świadków odroczono.

Ze sportu:

Nowy zarząd klubu sportowego „Łobzowianka“

Walne Zebranie KS. „Łobzowianka“ odbyte dnia 17 lutego br. wybrało następujący Zarząd: Protektor honorowy Klubu p. płk. Brożek Kaz., prezes hon. p. Hubaty M.. prezes Klubu p. Tombiński H. wiecepr. pp. Wydmański J. i Matoń J., sekretarz i kier. s.p.n. p. Baczek T. zast sekr. Nowak A zast. kier. Rachel, skarbnik Dr. Singer H., zast. Żywiecki Fr. czł. Wydz. pp. Lebioda J., Habowski Fr., Jansta A., Olaś J., Sowiński T. i Nykiel J., gosp. Sliwa Br., zast. Palich J. Komisja rewiz. p. Jasiński R., Bardel St. i Rychta.

Dwaj bracia zmarli wskutek zaczadzenia

We wsi Skarszewy w pow. wągrowieckim ulegli zaczadzeniu bracia Otton i Emil Plumbaumowie.

W nocy podczas snu udusili się oni czadem, ulatniającym się z wadliwie budowanego pieca. Rano znaleźli ich sąsiedzi w łóżkach w stanie nieprzytomnym.

Wezwany lekarz stwierdził już śmierć jednego z zaczadzonych, drugi natomiast zmarł po trzech dniach.

Zabójstwo pod szynkiem

Wczoraj wieczorem przed restauracją Trzebaka w Chorzowie, zajechali furmanką dwaj mieszkańcy Zgody, gmina Świętochłowice, Jan Sieroń i Ryszard Czepionka. Pozostawili konia i wóz na ulicy, i weszli do lokalu, gdzie znajdował się niejaki Jan Kuchta.

Pomiędzy Janem Sieroniem i Kuchtą doszło do kłótni na tle pewnych porachunków.

Od kłótni doszło wkrótce do bójki, podczas której nie oszczędzano krzeseł w lokalu. Kiedy Kuchta wyszedł z lokalu na ulicę podążył za nim Czepionka i pchnął swego przeciwnika nożem w szyję, przecinając mu tętnicę.

Zawezwano natychmiast pogotowie ratunkowe, które przewiozło zbroczonego krwią Kuchtę do szpitala.

Koła pociągu obcięły konduktorowi obie nogi

Na linji Dęblin—Lublin konduktor pociągu Stefan Biedrzycej wyskoczył z wagonu pociągu tak nieszczęśliwie, że wpadł pod koła, które mu ucięły obie nogi.

Biedrzyckiego w stanie agonji przewieziono do szpitala w Lublinie.

„**Śledziówka**“ Chóru Towarzystwa Urzędników miejskich cieszy się jak zwykle wielkiem powodzeniem. Odbędzie się ona we wtorek 5 marca o godz. 21-szej w sali T. U. M. przy Al. Krasińskiego 18. Zaproszenia wydaje Zarząd Chóru w godz. od 19 do 20-tej w dniach 1, 2. 3 i 4 marca. Zaproszeń jest ograniczona ilość. Wstęp 2 zł. wraz z garderobą, PP. Urzędnicy i Akademicy 1.50 zł. za okazaniem legitymacji.

Krwawy dramat narzeczeński

Darachów (pow. Trembowla) była widownią krwawego dramatu O godz. 4 nad ranem dostał się Józef Rogalski z Pantalich do mieszkania swej narzeczonej Ireny Woźny i do leżącej jeszcze w łóżku ireny oddał kilka strzałów z rewolweru. Jedna kula przeszyła mięsień klatki piersiowej i utkwiła w prawym ramieniu, druga zaś przeszła przez lewą rękę. Bratanica Julja, która spała z Ireną W., otrzymała strzał podskórny w lewe przedramię. Po dokonaniu zbrodni Rogalski opuścił mieszkanie i w odległości 400 kroków strzelił sobie w lewą pierś, raniąc się ciężko. Woźną i Rogalskiego umieszczono w szpitalu w Tarnopolu, bratanicę Julję zaś pozostawiono opiece domowej. Dochodzenia w toku.

Na grobie matki targnęła się na swe życie

Na cmentarzu prawosławnym w Zgierzu targnęła się na swe życie, na grobie swej matki, zmarłej przed kilkoma dniami, 25-letnia Olga Śmietanik, mieszkająca w Adalmówku. Desperatkę w stanie agonji odwieziono do szpitala.

Krwawe wesele

W czasie wesela we wsi Korostycze pow. brzeskiego, mieszkaniec tejże wsi Sieliwoniuk Grzegorz na tle nieporozumień osobistych zadał ranę nożem w lewy bok Tymoniukowi Janowi, którego w stanie ciężkim przewieziono do szpitala. Sprawcę aresztowano.

Skandaliczna afera erotyczna

W Stryju ujawniona została wielka afera na tle erotycznem, która przekracza w swej ohydzie znane dotychczas podobne afery na tamtejszym terenie. Bohaterami tej afery są dwaj panowie zajmujący w Stryju poważne stanowiska.

Nazwiska ze względu na dobro śledztwa trzymane są narazie w tajemnicy.

Dowiadujemy się w tej sprawie, iż wymienieni panowie utrzymywali od dłuższego czasu stosunki erotyczne z małoletniemi dziewczętami liczącemi 10 do 12 lat.

Dotychczas ujawniono 4 ofiary zboczeńców.

Charakterystycznym jest przytem, że poszkodowane są dziećmi kolegów owych „bohaterów“ tej skandalicznej afery.

Oszust w roli księdza

Na ławie oskarżonych sądu okręgowego w Poznaniu zasiadł niejaki Marjan B., oskarżony o oszustwo i podrabianie dokumentów. Wymieniony w przebraniu księdza zgłosił się do Kurji Arcybiskupiej w Poznaniu, prosząc o wyrobienie mu ulgowego paszportu na wyjazd do Rzymu, celem odbycia tam studjów duchownych, przyczem przedłożył sfałszowane dokumenty.

Sąd skazał osk. na 8 miesięcy więzienia.

KONKURS

Odpowiedni kandydaci na stanowisko podrabina w Mikołajowie n/D. zechcą zgłosić się w przeciągu miesiąca do Żyd. Gminy Wyznaniowej, Rozdół.

Tajemniczy trup w studni

W studni Stefana Czumaka w Klewaniu k. Równego znaleziono zwłoki Mefodija Krochmaluka, 35-letniego gospodarza z tejże miejscowości, który jeszcze 19 lutego wydalił się z domu. Przyczyna śmierci nie została jeszcze ustalona. Władze prokuratorskie zarządziły dochodzenie.

Samobójstwo fotografa

Wczoraj popełnił samobójstwo przez powieszenie się na sznurze w ustępie domu przy ulicy Grodzkiej 26 w Krakowie Fr. Zakulski lat 66, czeladnik fotograficzny zajęty w zakładzie fotograficznym Kryjaka, róg ulicy Grodzkiej a Dominikańskiej.

Wezwany lekarz pogotowia polecił przewieźć zwłoki do Zakładu medycyny sądowej.

Powodem samobójstwa rozstrój nerwowy.

Aresztowania

Policja krakowska aresztowała Heretyka Jana lat 51 za kradzieże.

Konika Antoniego lat 47 robotnika zam. przy ul. Barakowej L. 22 m. 30, za uszkodzenie ciała, przez zadanie nożem na ul. Stradomskiej Pinczer Antoninie lat 30, robotnicy, zam. w Kobierzynie pow. Kraków, rany kłótej w okolicy lewego talerza biodrowego.

Skrzypka Ludwika, lat 30, zam. w Olszy przy ul. Popsutej L. 39, i Surówkę Marję, lat 34, bez zajęcia, zam. przy uj. Kalwaryjskiej L. 34 oboje poszukiwanych przez P. P.

Teatr miejski: pop. „To więcej niż miłość“ wiśczorem „Poskromienie złośnicy“,

Teatr żydowski: „Berrobetny“,

Teatr Domu Żołnierza: „Za dawnych dobrych czasów“.

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Pan bez mieszkania“.
Apollo „Antek policmaister“.
Atlantic Siostra Marta jest szpiegiem
Bagatela: „Nocny lot“ oraz rewja „Ach to Zakopane“.
Dom żołnierza „Nie jes-em aniołem“
Promień „Czibi“.
Słonko „Hanka, czarne oczy“.
Świt „Niedokończena symfonja“.
Sztuka: „Kuszanie szatana“.
Uciecha Siostra Marta jest szpiegiem
Wanda: „Sprzedany głos“.
Zorza: „Prekurator Alicja Hora“

Radjo

Kraków. G. 9,00 Transm. z Warsz 10,00 Nabożeństwo z Poznania 11,57 Hejnał 12 03 Transm. z Warsz. 12,05 Przegląd teatralny 12,30 Tr., z Wilna 13,00 „Fircyk w zalotach“ 14,00 Muzyka 15,00 Z cyklu „Szanuj zdrowie należycie 15 15 Scenki i monologi humorystyczne 15,25 Transm. z Warsz. 15,45 Pogadanka 16 00 Transm, ze Lwowa i Warsz. 19,08 Recital wiolenczowy 20,30 Muzyka 20,45 Transm. z Warsz. 21,15 Wiadem. sport. 21,30 Transm. z Lipska 22,05 Koncert.

Nocny i dzienny dyżur aptek

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45, Łobzowska 6, pod św. Kingą Grzegórzecka 9. pod Złotym Lwem Długa 4, pod Murzynem Krakowska 19.

Podgórze pod Opatrznością Bredzińskiego 1.

Dzienny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Głową Rynek gł. 13 pod Trzema Koronami Retoryka 1. Czternasta Lubicz 7, Stradom 6, Królowej Jadwigi Karmelicka 9, Marjańska ul. Kazimierza Wielkiego 78.

Podgórze pod Opatrznością Brodzi7skiego 1.

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Baranowski Włodz. Tatarska 11 Dr. Hass Adolf Tarego 10. Dr. Kwiatkowski Stan. Pl. Matejki 6. Dr. Nenweld Stan. Zamojskiego 28.

Skazanie świętokradcy

Dnia 8 stycznia br. odbyła się w sądzie okr. karnym w Krakowie rozprawa przeciwko Janowi Kozakiewiczowi, oskarżonemu o kradzież wotów wart. 2.000 zł. z ołtarza w kościele O. O. Kapucynów w Krakowie. Wyrokiem sądu został Kozakiewicz skazany na 6 lat więzienia. Oskarżony wniósł od wyroku tego apelację.

Onegdaj odbyła się ponowna rozprawa, w toku której wyszły na jaw pewne okoliczności łagodzące. I tak ustalono, że oskarżony bawiąc w Krakowie otrzymał list od matki śmiertelnie chorej. Nie mając pieniędzy na bilet powrotny dopuścił się kradzieży wotów w celu uzyskania potrzebnej gotówki.

Po przeprowadzonej rozprawie skazano Kozakiewicza na 3 lata więzienia.

Porzuciła pięcioro dzieci w gminie żydowskiej

Na ławie oskarżonych w sądzie okr. karnym w Krakowie zasiadła wczoraj 44-letnia Gusta Strumer z Krakowa oskarżona o to, że dn. 24 X. 1934 r. porzuciła 5-cioro swoich dzieci poniżej lat 13 w gminie izraelickiej. Sąd po przeprowadzonej rozprawie uniewinnił oskarżoną od winy i kary.

Rozp. przew. so. dr. Wasilewski osk. prok. dr. Dulęba.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. ·bne 15 · · vraz
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia „Monopol„ Kraków Na Gródku 2. Telefon Nr. 173 02